

# Anita Frankowiak

---

## "My jesteśmy jak przekłęci" : polska rzeczywistość w reportażach "Gazety Wyborczej"

---

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 2, 184-190

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anita Frankowiak

## **„MY JESTEŚMY JAK PRZEKŁĘCI”<sup>1</sup>. POLSKA RZECZYWISTOŚĆ W REPORTAŻACH „GAZETY WYBORCZEJ”**

„Czysta prawda i czysty fałsz to pojęcia fikcyjne” – napisał kiedyś Zdzisław Cackowski<sup>2</sup>. Nie każdą, z pozoru prawdziwą wypowiedź uznamy za prawdę bezwzględną. Zwykle budujemy kontekst. Im szerszy tym lepiej. Znak interpretujemy przez współlistnienie w świecie znaków. Prawdę zestawiamy z fałszem. Te dwa bieguny wyznaczają naszą rzeczywistość, określają relacje, budują porozumienie, inspirują do dyskusji. „Prawdy nasze nie są czyste, a fałsze nader często bywają prawdopodobne. Do tego dochodzą jeszcze względy aksjologiczne, czyli ludzkie (najczęściej grupowe, ale także indywidualne), preferencje, które sprawiają, że prawdy poznawczo wątpliwe są chętnie przyjmowane za niewątpliwe, zaś prawdy mniej wątpliwe – za niewątpliwe fałsze”<sup>3</sup>.

Współczesność sprzyja rozchwianiu aksjologicznemu. Wartości stają się antywartościami, perswazja ociera się o manipulację, a prawda staje się dobrze skonstruowanym fałszem.

Jednym z gatunków, który próbuje odtwarzać rzeczywistość, opisywać jej skomplikowaną istotę, jest reportaż. Jego podstawowym tworzywem są fakty (czy fakt to prawda?), „obserwacje, dokumenty, posługuje się środkami właściwymi dla literatury pięknej, a sprawą większego lub mniejszego talentu reportera jest umiejętność obrazowania, plastycznego ujęcia przedstawianych środowisk i portretów postaci, operowania językiem obliczonym na efekt emocjonalny, a nie tylko dyskursywny”<sup>4</sup>.

Wydaje się, że zbiór reportaży z „Gazety Wyborczej” z lat 2001-2004, zatytułowany *Cała Polska trzaska* to właśnie teksty obliczone na efekt emocjonalny i wywołujące kontrowersyjne uczucia. To diagnoza Polski na początku XXI wieku. Jak czytamy we wstępie „reportaż z natury nie jest obiektywny i zazwyczaj opowiada się po stronie pokrzywdzonych, odrzuconych, a nie ludzi sukcesu, którym media poświęcają dużo uwagi. W tomie [...] 26 autorów próbuje dokonać zapisu teraźniejszości w 24 reportażach, które zgodnie z tradycją polskiego reportażu, starają się uchwycić tragiczne,

<sup>1</sup> Cytat pochodzi z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego, a wypowiada te słowa Poeta.

<sup>2</sup> Z. Cackowski, *Zasadnicze zagadnienia filozofii*, Warszawa 1989, s. 493.

<sup>3</sup> Tamże, s. 493.

<sup>4</sup> K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż, jak go napisać*, Warszawa 2004, s. 29.

## „My jesteśmy jak przekłęci”...

---

dramatyczne i heroiczne chwile z życia jednostki”<sup>5</sup>. Można wyodrębnić pewne grupy tematyczne, które są wyznacznikami dyskusji o Polsce na progu nowego stulecia.

### Szczur na ołtarzu czyli mentalność Polaka

Niewiele zmieniło się w polskiej mentalności, od czasów wydania przez Stanisława Wyspiańskiego *Wesela*, określanego jako diagnoza polskiej świadomości. Zaściankowość nadal ściera się z wielkomięskim stylem życia. Zdobywanie posiadłości, pieniędzy i pozycji utrudnia naturalne kontakty międzyludzkie. Miasto nie rozumie wsi. [„Wyście sobie a my sobie” *Wesele*]. Nadal obie społeczności mają kłopoty z porozumiewaniem się.

W reportażu zatytułowanym *Wesele. Reaktywacja*<sup>6</sup> autorzy bezlitośnie demaskują nie tylko nasze „plyczny” intelektualne, lecz także małostkowość i w dalszym ciągu zachwyty nad zachodnimi błyskotkami (czapka z piór). Młodzi poznają się przez internet, bo nie mają czasu i sposobności na kontakty damsko-męskie. „Magda, ty się lepiej nie przyznawaj, że go w internecie poznałaś, bo nas wyśmieją” (s. 15) – prosi matka panny młodej w trakcie wesela. *Wesela*, którego zorganizowanie było możliwe dzięki odkładaniu gotówki „odkąd dzieci skoczyły podstawówkę” (s. 12) [panna młoda lat 27]. Gości interesuje jedzenie, obrusy na stołach „koronkowe, własność wspólna wsi, na wyposażeniu Ludowca. Na wierzch folia przejrzysta, praktyczna, ścierasza i stół masz gotowy” (s. 13), ludzkie tragedie, polityka (referendum w sprawie wejścia Polski do Unii Europejskiej). Opozycyjne grupy dyskusyjne przy rosoli i piersi z kurczaka opowiadają się przeciw i za Unią. W większości wypowiedzi brakuje konkretów i horyzontów intelektualnych. „Dziewczyna w czerwonej sukience bez pleców: Ja idę na stosunki międzynarodowe. Ale Unii mówię NIE” (s. 22). Dziadek Panny Młodej prezentuje mądrość ludową: „Trzy razy NIE! Ja historię znam dobrze, choć skończyłem tylko cztery klasy. [...] Najpierw mi Ruscy wszystko zabrali, potem Niemcy gnębili. Obcy na własnej ziemi zawsze zamieni się we wroga. Dlatego nigdy dobrowolnie nie oddam władzy Unii Europejskiej. Bo kto to jest? Francja, co się nas w 1939 wyparła, Anglia która sprzedała nas Stalinowi w Jalcie, Niemiec, co nas po lasach ścigał, Żyd, który wydał nas NKWD” (s. 18). Przeszłość znów ściera się z teraźniejszością. Marzenia najbiedniejszych dotyczą poprawy sytuacji materialnej. A solidarność inteligencko-chłopska nadal jest pozorna.

Z historią literatury jest jeszcze gorzej (reportaż *Co ty wiesz o Singerze*). W pięciotysięcznym Leoncinie, gdzie urodził się Isaac Bashevis Singer, niewiele mieszkańców wie kim był, a ci, którzy wiedzą, wolą milczeć, bo był Żydem. Nie obchodzono nawet setnej rocznicy urodzin noblisty. Radni gubią się w informacjach, a poloniści rozkładają ręce. Kompleksy i antysemityzm wciąż są obecne w małych społecznościach.

<sup>5</sup> *Cala Polska trzaska. Reportaże „Gazety Wyborczej” 2001-2004*, wstęp Bożena Dudko, Warszawa 2005.

<sup>6</sup> Wszystkie reportaże pochodzą z tego tomu więc przy cytatach będę podawała w tekście głównym numer strony.

Jedynie burmistrz Radzymina żałuje, że pisarz mieszkał tam tylko rok, bo chętnie organizuje poświęcone Singerowi akademie, konkursy, wydaje gazetki, promuje twórczość. Więc jednak można...

Polska jako „służebnica cudza”, „paw i papuga narodów” jest trendy. Szybko i bezboleśnie przyswajamy na grunt polski nie tylko popularne „walentynki” i mniej popularne, choć równie wesołe, halloween, lecz także modny clubbing (reportaż *Plastików nie wpuszczamy*). Wyodrębnił się nowy zawód – selekcionera/-ki (kobiety są lepsze – mają intuicję), którego nie należy mylić z bramkarzem czy ochroniarzem. Selekcja wyklucza „dresiarstwo” i „plastiki” [to dziewczyny przesadnie dbające o urodę, prowincjonalne]. „Selekcja daje gościom klubu niesamowite poczucie bezpieczeństwa i o to właśnie chodzi. [...] W klubie jest bezpieczniej niż w domu czy w pracy. [...] Tu zobaczysz wyłącznie uśmiechniętych i odprężonych ludzi” (s. 72).

Z przyklejonym uśmiechem trwamy w konsumpcyjnym stylu życia i zapożyczamy się coraz bardziej. „traskamy” samochody, by wyludzić od ubezpieczyciela pieniądze (reportaż *Cała Polska traska*) Firmy, banki, agencje finansowe i sklepy kuszą promocjami i tanimi na pozór kredytami. O tragediach związanych z długami opowiada reportaż Jacka Hugo-Badera *Długopolacy*.

Firmy windykujące należności wykorzystują wszystkie metody, by odzyskać dług – nawet przemoc fizyczną. Ale też Polacy kombinują... Bardziej „operatywni” tworzą coś, co w rezultacie ma przypominać międzynarodową korporację, po prostu wielki biznes. „Biuro z salami konferencyjnymi, komputerami, dywanami, samochodami, a wszystko za darmo, bo wzięte na kredyt albo w leasing” (s. 178). Potem czas na konta bankowe, przetargi i kontrakty, początek inwestycji i zniknięcie z rynku, a podwykonawcy płacą i stają się bankrutami. „Mechanizm oszustwa polega na wysysaniu krwi przez generalnych wykonawców. Już na etapie planowania budowy zakładają, że nie zapłacą podwykonawcom i dostawcom, czasem nawet 60-70 procent pieniędzy. Tak robią nawet wielkie, bardzo znane i niby poważne spółki akcyjne. Tak budują biurowce, hotele, centra handlowe” (s. 178). A małe spółki ogłaszają upadłość i pracę mają egzekutorzy. Najskuteczniejsi są bandyci, „bo wsadzą dłużnikowi lokówkę w odbyt albo przewiercą kolano wiertarką i nie wybrzydząją w przyjmowaniu zleceń. [...] Wiele z zarejestrowanych firm windykacyjnych to przykrywkę dla grup przestępczych” (s. 193) A jeśli o bandytach to...

### Za ołtarzem. Czym skorupka...

Rzeczywistość młodzieży z polskich blokowisk to monotonia, nuda, brak perspektyw i przestępczość. Mówiąc ich językiem: nic, rozkminianie, robienie bydła. Najgorszy w tej codzienności jest brak perspektyw i poczucie odrzucenia. Matki alkoholiczki, ojcowie kryminaliści. „Nie chcą nas! My jesteśmy niepotrzebni!” (s. 30). Z nudy wybijają szyby, piją, kradną. „Na głupie buty oszczędzamy trzy miesiące! Dużo osób

## „My jesteśmy jak przekłęci”...

---

na tym osiedlu jest w podobnej sytuacji, na przykład rodziny wielodzietne. [...] Nie ma przede mną przyszłości. Jak wejdziemy do Unii, to będzie jeszcze gorzej. Unia jest dobra dla bogatych. Kto ma kasę, kupi sobie kawał naszych Bałut” (s. 35). Największy problem zaczyna się w momencie, gdy kradzież z nudy przeistacza się w rozbój (reportaż *Chłopcy z motylkami*). Popularne krojenie, dycha, dziesiona, dziesiona z jedyką, dziesiona z dwóją (użycie niebezpiecznego przedmiotu). „13 procent napastników ma broń palną, pozostali noże, bejsbole, kastety, tasaki, siekiery, brzytwy, gazowe rury, strzykawki, łańcuchy z kłódkami, pręty zbrojeniowe” (s. 43). Zabierają wszystko: pieniądze, spodnie, byty, siedmiolatkowi – tornister z książkami. To tragiczna diagnoza młodego pokolenia. Dlatego dzieci zaczynają spędzać czas w wielkich centrach handlowych, bo tam jest bezpiecznie. „Jest ochrona. Podjeżdżają taksówkami pod wejście albo rodzice ich przywożą i całą sobotę chodzą po kinach, sklepach, grają w kręgle, siedzą w kawiarence internetowej, jedzą w barach... Nowy styl życia wymuszony przez walkę klas A młodzi bandyci grasują na drogach do tych wielkich centrów. Rabują tych biedniejszych, którzy nie mają na taksówkę” (s. 44). Biją pod wpływem amfetaminy, marihuany, kokainy, ecstasy – tak jest łatwiej.

Te tragedie to niezaspokojone ludzkie potrzeby, „szczególnie potrzeba przynależności. Nikt się o nich nie troszczy, nie pyta. Nie są świadomi tego braku, ale z tego rodzi się agresja” (s. 52). Z odrzucenia, psychicznej i fizycznej przemocy rodzą się kolejne tragedie. Jak ta w Węgrowie (reportaż *Worek*). W workach po ziarnie, szmatkach wiszą na strychu dziecięce zwłoki „zmumifikowane odłamki kości czaszki, dwie kości udowe, żebra, fragment kości miednicy, wszystko zmieszane z szarordzawym pyłem” (s. 160). Matka – Wanda L. zeznaje, że teściowa kazała jej obwiązywać brzuch, a potem była przy każdym porodzie. Kazała jej milczeć, bo zostałaby wyrzucona z domu. Prokuratura próbuje policzyć dzieci: „Rafał 1981 żywy; Łukasz 1984 zmarł w 1985 miał wadę serca i zespół Downa; Przemek 1985 żywy; 1986 ciąża usunięta. Emil 1987 żywy; Diana 1988 żywa; 1989/1990 worek; 1991 żywe oddane do adopcji; 1991/1992 worek; Patryk 1995 żywy, 1996/1997 worek” (s. 164). Większość sąsiadów odmówiła zeznań, bali się też wystąpić przed kamerą. Matka dzieci nie przyznaje się do morderstw. To niestety nie jednostkowy przypadek, a jedynie kolejna wykryta zbrodnia. Po niej będą beczki, piwnice i skrzynie...

### **Rousseau zakrywa oczy**

O handlu ludzkimi zwłokami w łódzkim pogotowiu wiedzą wszyscy (reportaż *Łowcy skór*). O zabijaniu pavulonem nieliczni. „Podanie pavulonem przytomnemu człowiekowi bez intubacji oznacza jedną z najokrutniejszych śmierci na świecie. Pacjent jest w pełni świadomy i traci oddech. Z powodu zwiotczenia mięśni opadają mu także powieki. Nie może nic powiedzieć, nawet ruszyć palcem. Dusi się, umiera w męczarniach” (s. 239).

Sprzedawanie skór staje się dobrym interesem. Stawki od 1000 zł w górę. O klienta walczą wszyscy – dyspozytorzy, sanitariusze, lekarze, zakłady pogrzebowe. „Zaloga jednej karetki każe przerwać (!) reanimację kobiety i przenieść ją do ambulansu. Strażacy przekładają nieprzytomną na nosze pogotowia. Zespół karetki podnosi je i kobieta spada z wysokości metra, uderzając twarzą o beton. Sanitariusz i kierowca wrzucają ją na nosze i biegną do karetki. Zaczadzonego mężczyznę drugi zespół też każe przenieść do karetki. O godzinie 4. lekarze z obu zespołów mówią strażakom, że pacjenci zmarli” (s. 236-237). Nie wiadomo, w jakim stopniu uda się zweryfikować przypadki wątpliwych zgonów. Śledztwo nie wyklucza ekshumacji zwłok. Łódzka tragedia poraża. Jeśli lekarz jest mordercą, to kto przyjacielem chorego?

Psychicznie chorzy ze szpitala w Górnej Grupie też nie mieli szans na przeżycie. Zawiodły służby medyczne, porządkowe, straż i ówczesne władze. Większość spłonęła przywiązana do łóżek (reportaż *Na rusztach łóżek*). Nie ma winnych. O ofiarach pamiętał Jacek Kaczmarski dedykując im piosenkę „A my nie chcemy”.

Sprzedawanie żywych ludzi to także dobry interes. Przekonuje o tym reportaż *Sweter w szpic, czarne buty*. Sprowadzanie z Rumunii dzieci w celach zarobkowych to standard. Na ulicach spotykamy przecież żebrzące dzieciaki. Często udają chore, placzą, a podarowana bułkę wyrzucają do kosza, bo muszą „opiekunowi” przynieść pieniądze, ściśle określoną sumę. Jeśli dostanie zbyt mało bije, znęca się i szantażuje. Dzieci uciekają i wracają. To dla nich jedyna szansa na jakiegokolwiek pieniądze. Marzą, że kiedyś będą pracować. Synonimem udanego i dostatniego życia jest tytułowy sweter i czarne mokasyny. Z takimi marzeniami i poobijanym ciałem zasypiają.

Do Polski trafia też dużo uchodźców (reportaż *Spuść oczy, placz*). „Przyjeżdżają pod podłogami tirów, w kontenerach na kiszona kapustę, w pudłach po meblach, udając kanapy i fotele. Pieszko przez Puszcę Białowieską, Bieszczady, bagna Polesia. Prze Bug, Narew, San. W pontonach, czólnach, w koszach wiklinowych przeciąganych na sznurach wiszących nad wodą, brodem i wplaw. Albo zwyczajnie, autobusem lub pociągiem” (s. 201). Potem znikają. Zamknięci w ośrodkach, mieszkaniach, domkach na działkach. Rząd nie wie dokładnie ilu z nich zostaje w Polsce, a ilu ucieka dalej na Zachód.

W naszym kraju próbuje się też robić interesy międzynarodowe. Reportaż *Nigeryjski łącznik* opowiada o największym na skalę światową oszustwie. Wyludzone już w ten sposób około 6 miliardów dolarów. A proceder, znany pod nazwą oszustwo 419 lub nigeryjski łańcuszek, jest stosunkowo prosty. 40 milionów w trzech skrzyniach, ale trzeba zapłacić 7,5 tysiąca dolarów. Nabierają się przeciętni obywatele. ale też specjaliści od finansów, emerytowani dyrektorzy banków. Dokumenty są idealnie podrobione. Są strony internetowe udające strony prawdziwych banków. Kiedy ofiara przyjeżdża do Nigerii pojawia się nawet „prawdziwy” minister finansów. Bandyci wyposażają całe gabinety, apartamenty podszywając się pod pomieszczenia rządowe.

## „My jesteśmy jak przekłęci”...

---

„Prawie codziennie na policję zgłaszają się ofiary wyludzeń, mimo że sposób działania przestępców pozostaje taki sam. W marcu (2005 roku) ofiarą padł kapitan hiszpańskiego statku. Uwierzył w zapewnienie spotkanego przypadkiem Nigeryjczyka i wręczył mu 5 tysięcy dolarów, że dostać kilka milionów. Dostał walizkę z paczkami wyciętych kartoników” (s. 227). Gdzie więc rozum, roztropność i wiedza? Czyżby zdobycze oświecenia były już tylko historią?

### Na ołtarzu historii...

W tej grupie tematycznej mieszczą się reportaże poświęcone najbardziej drażliwym i nie do końca wyjaśnionym zdarzeniom. Dwa są próbą uporządkowania historii ocalałych Żydów („*Życie w słoiku*” trwa *dziesięć minut*; *Lista Sandlerowej*). Irena Sandlerowa uratowała z warszawskiego getta 2500 żydowskich dzieci. Ich prawdziwe i nowe nazwiska zakopała w słoikach. Dziewczynki, z jednej z amerykańskich szkół. przygotowując się do olimpiady historycznej, postanowiły zrobić przedstawienie na temat historii Ireny Sandlerowej. Dopiero niedawno doczekała się uznania. W Polsce opublikowano książkę i pokazano filmy dokumentalne. W 2003 roku została odznaczona Orderem Orła Białego. Ale sprawa polskiego antysemityzmu i obojętności na ludzką krzywdę wciąż budzi zażenowanie.

Reportażyci przypominają też historie mniej znane, jak chociażby Goralenvolk (największa, zinstytucjonalizowana polska kolaboracja z Niemcami) Paweł Smoleński z tekście *Bedzies wisiol za cośi* próbuje odtworzyć losy powieszzonego Wacława Krzeptowskiego – zwanego góralskim führerem. „Co z Goralenvolk robić – nie wiadomo. [...] na Podhalu nie ma woli uderzenia się we własne piersi. Bo jak się uderzyć, skoro pojawiają się opinie, że to nie było takie złe. I że wszystko się płacze: w historii, w rodzinnych koligacjach, w konfliktach sąsiedzkich, w zawiściach między rodami, w walkach o miedzę” (s. 325).

Co robić z Janem Kobyłańskim, tajemniczym mecenasem Radia Maryja, też nie wiadomo (reportaż *Podwójne życie don Juana*). Wątpliwości budzą jego obozowe losy. Nie zgadzają się numery więźniów. Do spisu więźniów w *Księdze Pamięci* prawdopodobnie został dopisany. W czasie wojny miał związki z nazistami i był antysemitą. Prawdopodobnie opuścił Europę w ramach tzw. siatki Odessa (po wojenna ucieczka nazistowskich zbrodniarzy i ich współników do Ameryki Południowej). To nie jedyne ciemne strony Kobyłańskiego. Współpracował z tajną policją reżimu w Paragwaju, a potem został (za łapówkę) konsulem honorowym Paragwaju na Wyspach Kanaryjskich. Po 1989 roku prokuratura paragwajska wznowiła przeciwko niemu śledztwo (w sprawie korupcji i przestępstw podatkowych). Kobyłański dalej głosi poglądy antysemickie i wspiera ojca Rydzyka. „Radio Maryja to ostatnia szansa ratunku dla Polski. Dlatego staram się pomagać, jak mogę. Ale żydowska potęga jest ogromna” (s. 259).

Jak rozwikłać tajemniczą śmierć polskiego chłopaka w Kalifornii? Czy było to morderstwo czy udane samobójstwo spowodowane pogłębiającą się depresją (reportaż *Inaczej niż w raju*). Jak ustosunkować się do czerpania korzyści z ludzkiej tragedii (reportaż *Czerwone znamię*)? Lucja Rybandt przeżyła katastrofę okrętu „Wilhelm Gustloff”, który zatonął. Skakała do wody razem ze swoim malutkim synkiem Hansem – nie przeżył. Po latach, niemiecki obywatel, chcąc wyludzić odszkodowanie, podszycił się pod syna Lucji. Wracają wspomnienia, matczyzna nadzieja, tęsknota, cierpienie. Nie chce matki widzieć, żąda potwierdzenia. Demaskuje go drobnostka – czerwone znamię na plecach. Prawdziwy Hans Rybandt go nie miał.

Cierpi w samotności również bohaterka reportażu Mariusza Szczygła zatytułowanego *Reality*. Janina Turek spisywała bardzo dokładnie wszystkie swoje codzienne czynności. „Swoją codzienność obiektywizuje. Spogląda na siebie z zewnątrz jak własna księżkowa. [...] Ta rzeczowość szokuje córkę. [...] Tak naprawdę o sobie nigdy nie pisała. Jeśli zapisała, co zjadła – był to zapis o jedzeniu, a nie o tym, czy jej smakowało” (s. 361). Zapisała w ten sposób 728 zeszytów, a w nich wszystko co robiła, nieprzerwanie od 1943 do 2000 roku.

Na ołtarzu historii przesypane są również ziemia przywieziona do Rzymu przez wadowiczanki dla Jana Pawła II (reportaż *Cały świat pyta o ziemię*). 11 plastikowych kubeczków z ziemią ze wszystkich znanych w Wadowicach miejsc. W dniu wyjazdu na uroczystości pogrzebowe złączona w jedno czeka na dyspozycje Stolicy Apostolskiej. „O ziemię pytają wszyscy” (s. 372). „Kiedy decyzja i jaka? – Maja nas powiadomić” (s. 374). A sprawa jest taka prosta: „Naszym pragnieniem jest, żeby znalazła się jak najbliżej Ojca Świętego, żeby czuł swą ojczystą ziemię i nas razem z nią” (s. 372).

### „To, co było może przyjść” (*Wesele*)

Reportażyci „Gazety Wyborczej” pokazują smutną i przerażającą rzeczywistość Polski na początku XXI wieku. Nie pamiętamy i nie znamy historii, nie uczymy się na błędach, jesteśmy łatwowierni, budujemy autorytety „na miękkich nogach”.

W zakończeniu książki czytamy, że „trzymamy klucz do przyszłości. Co z nim zrobimy? To zależy, czy poznamy i zrozumiemy teraźniejszość, od której nie możemy się odwrócić”. Miejmy nadzieję, że słowa Stanisława Wyspiańskiego „miałeś chanie złoty róg” – nie okażą się prorocze...